GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 277. W Sobotę dnia 25. Listopada. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 23. Listopada.

Przybyli: J. Excelencya Rzeczywisty Tajny Radzca i Naczelny Prezes prowincyi Saskiéj, Flottwell, z Magdeburga.

J. Excelencya Reczywisty Tajny Radzca i Naczelny Prezes Najwyszego Sądu Appallacyjnego von Frankenberg-Ludwigsdorf z Poznania.

Z Berlina. — Nas Berlińczyków nazywają zwykle, mianowicie w południowych Niemczech więcéj serca mających, krytykami północy, i w rzeczy saméj przyznać należy, że zadaniu naszemu w ostatnich latach dosyć odpowiadamy. Co tylko Niemcy wykazać mogły bądź w sztuce bądź w umiejętności, przysyłały dobrowolnie przed nasz areopag, przyjmowaliśmy tych Apostołów z gościnnem uniesieniem, ale niedługo potém ochłonęliśmy i to było potępieniem. Nasze przeznaczenie jest takie i gdzie Wiedeńczyk cieszy się życiem i bez kłopotu używa świata, tam Berlińczyk widzi nasamprzód niedostatek i nieubłaganą surowością sarkazmu swego ostry sąd wydaje. Czy berliński charakter godnym jest przeto zazdrości, tego nie wiem; ale przynajmniéj postępowi bramę otwiera, potępiając zadowolnienie z samego siebie. Złudzenia, wielkie złudzenia przepadły przytem wszystkiem! Przypomnijmy sobie tylko Szellinga, filozofa objawienia, któremu Berlińczycy objawili, że nie jest filozofem. Jak gdyby Król wkroczył monachijski ten Apostół w podwoje akademii, a teraz nawet już w najwyższych sferach stracił zwolenników swoich. Przypomnijmy sobie Stahla, erlangskiego Professora prawa, który skreślił prawo natury, jak żaden inny ani przed nim ani po nim, a który teraz pomiędzy 2000 uczniów napróżno wygląda słuchaczów. Cóż powiem o Rückercie, Arabie, wraz z Puchtą pandekcistą, których dawna sława ginie u nas jak źródło w piasku? A cóż dopiero Cornelius! W tym zgasła znów gwiazda pierwszego rzędu. Jego »Chrystus w przedpieklu« wykreślił go z rzędu artystów, należy on tylko jeszcze do historyi sztuki. Starano się na wszelki sposób uratować obraz ten z pazurów krytyki, ale Berlińczycy są twardego karku, i mają słuszność po sobie. Żadnéj przyjemności, żadnego uniesienia, ani zgrozy ani odrazy nie doznaje patrzący na ten obraz, który pomimo to wszystko sprzeciwia się nawet pierwszym zasadom rysunku. Poczynającemu dalibyśmy po takiéj probie wyraźną radę, aby się innemu oddał powołaniu, a Cornelius otrzymał od Raczyńskiego 5000 Talarów. Tyle dokazuje wiara w powagę, którą gazety berlińskie w krótkim epigrammie tak osądziły:

»Przedpieklem jest ten obraz, choć z mistrzowskiéj ręki,
Cóż dopiero nań patrzeć — to piekielne męki.«

Niemiecka gazeta narodowa Roussego wytoczyła przeciw temu cztery epigrammy, ale jednak wrażenia nie osłabiły, lubo to prawda, że Rousseau tak exotyczna roślina, która się tu nie uda. Powiedzieć też nareszcie coś muszę o Huberze, liberaliście marburskim, Professorze i Exdeputowanym, który w uniwersytecie naszym otworzył przeszłego tygodnia lekcyą publiczną o stósunkach hiszpańskich. Zdaje się, że żadnych nie uczyniono kroków, aby mu zjednać słuchaczów, a dobrowolni — boję się, aby się wnet nie rozeszli. Gdyby też rzecz swoję na piśmie wypracował i odczytywać ją chciał, bo wolnego jego wykładu trudno wysłuchać. Niemasz ani jednego porządnego zdania, pomięszane wszystko jak groch z kapustą, sam tylko chaotyczny brzęk wyrazów. Z tokiem myśli nielepiéj się rzecz ma, alec tam mniejsza o to, bo właściwie żadnych myśli niemasz. Nigdym jeszcze nie słyszał lekcyi historycznéj, w któréjby Professor tak dalekim był od wszelkiego sądu. Zwyczajnem rozwiązaniem zagadki jest: rzecz tę uważać należy z tego stanowiska, albo też z innego, może nawet z trzeciego względu, albo też nareszcie z żadnego. Całkiem już ku końcowi zdawało się, że lekcya przybiera charakter jakiś przez obronę Grandów hiszpańskich, ale końcem całego wywodu było tylko niejakie rozweselenie słuchaczów — Widzę, że chcąc Berlinizmowi naszemu honor wyświadczyć, popadłem w krytykę podobną do krytyki Pana Menzla, kiedy przeciw Napoleonowi walczył. Nię szkodzi! Nie zbywa i dziś jeszcze na Napoleonidach, którzyby ślepą wiarą w umysłową ich powagę tyranami być chcieli.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z nad granicy polskiéj, d. 12. Listopada.

Rewolucya ateńska, w skutek któréj młode królestwo greckie, ledwo zdolne do europejskich form rządu, utrzymało konstytucyą w nowym guście, jest obecnie w Polsce jedynym przedmiotem rozmowy, ponieważ w skutek tego wypadku obawiają się także mocnego wstrząśnienia w reszcie Europy, a mianowicie powszechną jest opinia, że się nie obejdzie bez znacznych nieporozumień pomiędzy zachodem a wschodem naszéj części ziemi, które na drodze spokojnéj trudno może będzie załatwić. Przedewszystkiem zaś Rossyanie mocno się gniewają o to, że bunt grecki za sprawkę rossyjską wydać chciano. Skutkiem takowych obwinień będzie zapewne to, że Cesarz Mikołaj z nieugiętą konsekwencyą przywrócenia dawnych stósunków i ukarania sprawców rewolucyi domagać się będzie. Jeźli się to nie uda, i jeźli broni rossyjskiéj niepodobna będzie czynną interwencyą powstania sparaliżować, natenczas gabinet petersburski zerwie wszelkie dyplomatyczne stósunki z rządem ateńskim i obecnego stanu rzeczy nie uzna. Powiadają, że już wydano stósowne rozkazy, aby niektóre korpusy do południowéj wysłać armii, którąby tym sposobem o 20,000 ludzi się powiększyła. Dodają nawet, że część armii téj natychmiast aż do granicy nad Prut wyjść ma, aby w razie potrzeby być pod ręką. Wszakże nie będzie to zapewne innego miało celu, jak tylko zapobiedz dalszemu się szerzeniu rewolucyi na półwyspie Zabałkańskim, gdzie się od dawna na to zanosi, i gdzie tylko zewnętrznego czekają popędu, aby podnieść sztandar rewolucyi. Słychać, że porcie pod tym względem najpewniejsze dano zaręczenia, i zapewneby już regimenty rossyjskie nad Dunajem stały, gdyby się władzom krajowym nie było udało, rewolucyjnych wybuchów w Braile w pierwszym przytłumić zarodku. Politycy, którzy o Rossyi tak dziwaczne mają wyobrażenia, nie powinni zapominać, że jakikolwiek dramatu tego będzie koniec, Cesarz Mikołaj z powstańcami nigdy w układy wchodzić nie będzie, ani tego co zaszło nie potwierdzi. Bronią praw porty, najlepszy daje dowód, że prawnych zasad wszędzie przestrzega, bo małéj teraz tylko hupki potrzeba, aby w całym kraju tureckim powstanie zrobić, i przynajmniéj północne jego zagarnąć prowincye.

Francya.

Z Paryża, dnia 17. Listopada.

Biskup z Chalons pod dn. 12. m. b. nowy wydał list pasterski, w którym nicości wydanego przeciw niemu przez Radę Stanu wyroku dowodzi. (Patrz nasz wczorajszy artykuł z Paryża). Treść tego nowego pisma o tyle zwróciła uwagę rządu, że wczoraj radę gabinetową w St. Cloud umyślnie w tém pytaniu odbyto, aby pod przewodnictwem Króla naradzać się nad sposobem, jakimby temu smutnemu sporowi między uniwersytetem i duchowieństwém koniec położyć można. Twierdzono wczoraj wieczorem, że na tém posiedzeniu między PP. Villemain i Martin du Nord żywa powstała sprzeczka, ponieważ Pan Martin zarzucał ministrowi oświecenia, że uniwersytet, obwiniający duchowieństwo o intolerancyą, miarę rozsądnéj polemiki sam coraz bardziéj

przekracza i do tego tylko zmierza, aby duchowieństwo przed ludem spotwarzać i je o nienawiść przyprawić, przez co naturalnie duchowieństwo znowu coraz draźliwszém się staje Dodają, że rząd nasz nareszcie postanowił udać się w téj sprawie do Rzymu, aby Papieża skłonić do zalecenia większego umiarkowania duchowieństwu francuzkiemu. P. Guizot miał dzisiaj długą konferencyę z Monsignorem Fornari, nuncyuszem papiezkim w Paryżu, uchodzącym za nader światłego prałata. Wiadomo, że Papież ostatniemi czasy wielki dał dowód umiarkowania, kiedy w sporze powstałym z powodu brewiarza, przy czém wielu biskupów zaprowadzenia we Francyi rzymskiego brewiarza żądało, całkiem w interesie galikańskiego kościoła, więc przeciw wpływowi rzymskiemu, zawyrokował. Po tym duchu tolerancyi papieskiéj obiecuje sobie rząd francuzki najlepsze skutki pod względem obecnéj walki między duchowieństwém i uniwersytetem. Rząd sam nie chciał się podejmować rozstrzygnienia tego pytania, obawiając się, żeby jednéj albo drugiéj partyi przeciw siebie nie rozjątrzył. Zdaje się być stósowniejszą sporne strony pośrednio do upamiętania się nakłonić.

— — Od roku 1830. nie było nigdy tylu znakomitych Rossyan w Paryżu, jak obecnie. Liczą przeszło 500 ostatniemi czasy tu przybyłych i w pozwolenie pobytu przez rząd swój opatrzonych podróżnych tego narodu. Między témi wymieniają Księcia Golicyna, Gubernatora Moskwy, Księcia Łabanowa, Hrabiów Demidowa i Pahlena, Pułkownika Księcia Arbeneff i wielu innych, którzy wszyscy całą zimę tu przepędzić chcą. Krążą rozmaite domysły o przyczynach, dla których na raz tylu gości rossyjskich tu zawitało. Powiadają, że obecność ta osób z najpierwszych towarzystw zatrzeć ma niekorzystne wrażenie, sprawione przeciw Rossyi przez różne w ostatnich latach wyszłe dzieła. I Radzca stanu rossyjski, publicysta, Redaktor Pszczoły północnéj, Pan Gretsch, przybywszy tu z Niemiec zajmuje się w z l e c e n i u r z ą d u s w e g o wypracowaniem obszerniejszego dzieła, mającego zbijać zdania i twierdzenia Pana Custine. Dokumentów do téj pracy udzielono Panu Gretsch ze źródeł urzędowych. Dziwną zaiste, że dzieło to wyjdzie w tutejszéj księgarni Renouarda w niemieckim języku, bo Pan Gretsch pisze sam po rossyjsku i przysyła swoję robotę P. Kotzebue, który ją na niemieckie tłomaczy: późniéj wyjtłomaczenie francuzkie.

Hrabia Alex. de St. Priest teraźniejszy Poseł francuzki przy dworze kopenhagskim, ma być przeznaczony na Posła w Monachium, a teraźniejszy Poseł w Monachium, Baron Bourqueney, zastąpi Barona Mortier w poselstwie w Szwajcaryi, który usuwa się z dyplomacyi dla słabości zdrowia z powodu doznanych kilku napadów apoplektycznych.

Pan Conte, Dyrektor administracyi pocztowéj, przedsięweźmie za kilka dni podróż do Belgii i Niemiec, w celu zaprowadzenia różnych zmian w służbie francuzkiéj poczty listowéj, i dla przyspieszenia biegu poczt przez korzystanie z belgijskich i pruskich kolei żelaznych.

A n g l i a.

Z L o n d y n u, dnia 14. Listopada.

Pytanie, jak Książe Bordeaux tu przyjętym będzie, dotąd wielką wzbudza ciekawość, obawiam się wszakże, by nie było rozwiązaném mniéj pomyślnie, jakem sobie obiecywał w ostatnim liście moim. Stronnicy polityczni upadłéj dynastyi tak się licznie tu zebrali, i tak niedyskretnie się sprawowali, iż bardziéj już położenia Księcia tego skompromitować nie mogą. Opinia publiczna wprawdzie nie okazuje żadnego udziału w ich intrygach, żąda raczéj, iżby przy przyjęciu tak szlachetnego i nieszczęśliwego Księcia uprzejmość Anglii w złém nie objawiła się świetle; ale dwór jest całkiem za swemi przyjaciołmi w Eu, a rząd obawia się brać na siebie odpowiedzialność za sprawowanie się takich gości. Dla tego zda się prawie, iż Książę w Windsor wcale przyjętym nie będzie. Ale to nie usunie jeszcze bynajmniéj innych trudnych zachodzących tu okoliczności. Królowa wdowa, i wszyscy członkowie królewskiéj familii myślą o tém, by temu dostojnemu gościowi okazać dowód wysokiego poważania, i byłby on zapewne zaproszonym na niejaki czas do parku Witley, letniego mieszkania Królowy Adelaidy, gdyby był przyjęty w Windsor.

Według dzien. G l o b e, sprzedane zostały przez publiczną licytacyę w dniu 31. Października obie wyspy do Hebryd należące: Rosay i Bona, każda za 35,000 gwineów. Licytacye zaczynały się od 20,000 gwineów. — Wyspy te obejmując 18,000 akrów gruntu, podzielone są na 52 dzierżaw.

H i s z p a n i a.

Z P a r y ż a, dnia 17. Listopada.

Depesze telegraficzne z Hiszpanii.

B a y o n n e, d. 14. Listopada. — Królowa Izabella II. dekretem z d. 10. m. b. teraźniejszy gabinet tymczasowo zatrzymała. Na posiedze-

niu dn 11. oświadczył kongres, że rząd prowizoryjny położył zasługi sprawie narodowéj i że członkowie teraźniejszego gabinetu zaufanie ludu posiadają. Generał Iriarte i powstańcy pod jego dowództwém uszli do Portugalii.

Perpignan, d. 15. Listopada. — Pierwszy Alcalda Barcelony udał się do głównéj kwatery do Gracyi, aby w imieniu miasta wejść w układy o poddanie się. Generał-Kapitan Sanz zawiadomił powstańców o warunkach kapitulacyi; dał im 48 godzin czasu do namyślenia się, oraz wydał rozkaz dzienny, stósownie do którego od rana dnia dzisiejszego kroki nieprzyjacielskie ustają.

Szwajcarya.

Z Szwyc, dnia 31. Października.

Zgromadzona w tym dniu wielka rada kantonu powzięła o sprawie klasztorów argowskich uchwałę większością 50 głosów przeciw 14, podług któréj wpisana pod dniem 31. Sierpnia b. r. do protokółu szwajcarskiego sejmu protestacya pochwaloną została, a kanton Szwyc jest stanowczo tego przekonania, że zniesienie klasztorów argowskich jest aktem przemocy i czynnością, która się artykułowi XII. szwajcarskiego Związku sprzeciwia, i że takowa tylko przywróceniem klasztorów do swoich dawnych praw, stósownie do statutów szwajcarskiego Związku, zagodzoną i wynagrodzoną być może.

Turcya.

Z Konstantynopola, d. 31. Października.

Dwaj wygnańcy serbscy Wutsitsch i Petroniewicz żądają w nowéj prośbie od Porty pozwolenia opuszczenia państwa tureckiego, i udania się do jednego z państw europejskich. W prośbie téj odwołują się oni na dane im przyrzeczenie całkowitéj wolności osobistéj, i na przysądzone im prawo w wyborze przyszłego miejsca ich pobytu.

Jutro Pan Danilewski, Konsul rossyjski w Serbii uda się w podróż do Belgradu. Pan Danilewski jest to człowiek pełen dobrego wzięcia się, a pod względem dyplomatyzmu zda się przewyższać znanego Generała Lieven. W towarzystwie jego znajduje się Pan Simitsz, serbski Minister spraw zewnętrznych. Serbia uważaną tu jest jako nader ważny punkt, w którym ważne a rozmaite wypadki koncentrować się mają. Dawne zaufanie Porty do Alexandra Georgiewicza od niejakiegoś czasu wątpliwem się być zdaje. Jest on teraz zupełnie nieczynnym, a nikt nie wie, jaki jego właściwy sposób myslenia, jaka dążność jego polityki, w jaki sposób na przyszłość krajowi swemu chce być użytecznym. W liście pisanym do Porty wynurza Książę ten nadzieję, iż będzie mógł przyszłéj wiosny złożyć Sułtanowi hołd swój w stolicy jego, ale tak się wyraża wątpliwie, jakoby pozwolenia w tym względzie oczekiwał z innéj strony. A jednak Sułtan go już zaprosił, i on sam jest, jak się wyraża, pełen chęci, odebrania inwestytury z rąk Jego Wysokości. Może że i względy finansowe mają tu wpływ, odwiedziny bowiem takiego Księcia połączone są z wielkiemi kosztami; hospodar Bibesko, który zostawił tu około trzech milionów piastrów, może nas najlepiéj w tym względzie oświeci. Z tych trzech milionów, wpłynął jeden milion do szkatuły pańskiéj, pół do szkatuły Sułtanki Walidy, reszta zapewne do kieszeni Ministrów i innych wielkich panów, którzy właśnie w Seraju są w łaskach. Sądząc z listów z Jassy, zda się, iż i tameczny hospodar ma zamiar na przyszłą wiosnę zwiedzić Konstantynopol.

W ostatnim tygodniu Panowie Stratford Canning i le Coq odebrali instrukcye od dworów swoich w sprawie straconego Ormianina, i uczynili natychmiast podobne kroki jak Pan Bourqueney u Porty. Trudno powiedzieć co ztąd wyniknie, ponieważ Turcy umieją bardzo zgrabnie sposobem często nader żartobliwym wywinąć się żądaniom obcych. Tak np. zadosyć uczynienie Francyi z powodu znanéj obrazy wyrządzonéj banderze jéj w Jerozolimie, jakkolwiek świetnie wydawało się na papierze, wypadło jednak bardzo nędznie. Basza jerozolimski został złożony z urzędu swego, ale w Firmanie przytoczono wiele powodów do tego, które z wzmiankowaną banderą w żadnym nie stały związku, i które jasno dowodzą, iż Basza bez tego byłby z urzędu swego złożony; zajście zaś z banderą francuską tylko pobocznie tamże wzmiankowaném jest. W Beirut bandera była przywitaną wystrzałami działowemi ale powód do téj uroczystości zapewne mało któremu Turkowi był wiadomy. Również ci, którzy w wzmiankowanéj obrazie jako naczelnicy mieli największy udział, skazani zostali na galery. Wszakże prawdziwi winowajcy nienaruszeni zapewne będą, a w miejsce nich poszlą na galery kilku zbrodniarzy z pierwszego lepszego więzienia, którzy o zajściu w Jerozolimie nic a nic nie wiedzą. Zresztą zda się, iż Pan Bourqueney nie bardzo ma ochotę nieprzyjemną tę sprawę rozpoczynać na nowo. W miejsce złożonego z urzędu Reschida, został dotychczasowy Basza Warny mianowany Baszą jerozolimskim.

Rozmaite wiadomości.

List do Wydawcy Tygodnika (Petersb.).

(Z Tyg. Pet.)

»....Ponieważ przydługie milczenie moje, zupełnie zresztą mimowolne, przez czytelników pisma pańskiego opacznie tłumaczoném być może, czuję się w obowiązku przesłania mu trochę, zbytecznych zapewne autobiograficznych szczegółów, które mnie w oczach wszystkich wymówić powinny. Chodzi mi bowiem o to, abym i na chwilę o obojętność dla tak ważnego u nas jak Tygodnik pisma posądzonym nie był.

Pierwszą i najgłówniejszą przyczyną mojego milczenia była dość długa podróż do Odessy i brzegów morza Czarnego, gdziem w kąpielach szukał sił, których nic w świecie podobno nie odda, gdy się raz utraci. Nie mogę jednak powiedzieć, abym po wypoczynku i nasyceniu się widokiem nowego dla mnie kraju, ludzi, rzeczy, nie wrócił przynajmniéj rzeźwiejszy (co zresztą może być jak Panu, tak czytelnikom, rzeczą doskonale obojętną, ale że napisałem o tém, a zatem quod scripsi — etc).

Powiedziałem po wypoczynku, zdałoby się więc może Panu, żem zupełnie spoczywał, a przeto, że spoczywając, miałem czas pisać do Tygodnika. Porozumiejmy się o znaczenie wyrazu. Mój spoczynek w Odessie, jak wszelki spoczynek który pojmować mogę, był tylko zmianą pracy, odwróceniem zatrudnień. Odpoczywałem (nie piszę tego aby się chwalić i o to zapewne nikt mnie nie posądzi, kto zna) — odpoczywałem nad książkami wydanemi o brzegach Morza Czarnego, o Taurydzie, o osadach Genueńskich, o dziejach Bessarabii, Noworossyi. o Budżaku i Tatarach Jedysańskiéj, Dżambujłuckiéj i Nogajskiéj Ordy. Z pomocą szanownego i najuprzejmiejszego P. A. A. Skalkowskiego, (który jak gospodarz wskazywał mi tu co tylko zająć powinno było, zastanowić mogło, dostarczał swoich dzieł i cudzych mogących objaśnić), — robiłem poszukiwania w przedmiocie historyi téj ziemi na któréj tak gościnnie przyjęty byłem, zwłaszcza o Tatarach i o stepie przez nich niedawno jeszcze zajmowanym. Notaty moje, mam nadzieję, dostarczą materyałów do wielce zajmującego szkicu.

W mojém przekonaniu jest niejako obowiązkiem podróżnego poznać kraj do którego przybywa, w którym chwilę jaką bawi, a poznać najdokładniéj; ten zaś kto zamierza zdać sprawę ze swych wrażeń, a prościéj mówiąc opisywać chce podróż swoją, obowiązany jest najsumienniéj widzieć i badać wszystko, aby na wiarę ludzi i cudze zdanie się nie spuszczał. Ostatniemi czasy było kilku takich pociesznych podróżnych cudzoziemców w Odessie i Noworossyi, co niczemu się nie przypatrzywszy, o niczém niedowiedziawszy dokładnie, ledwie okiem rzucili po mieście i wydali potém za granicą (kompilując swoich, nie lepiéj wiedzących poprzedników), po dwa, po trzy tomy. Jeden z nich znakomitą postę zajmujący anglik, wyszedłszy z kwarantanny, zjadł o piątéj obiad w hotelu, a gdy dodany mu przez Hr. Woroncowa urzędnik uprzejmie pytał, w czém mu być może użyteczny — odpowiedział:

Proszę kazać położyć visa na moim paszporcie.

Po obiedzie wyjechał. Ale niemniéj napisał swoje dwa tomy, w których kilkadziesiąt kart o Odessie. Drugi, Niemiec był tak w Odessie, że go nikt nigdzie nie spotkał i nie widział (nie wiele téż i on sam), posiedział gdzieś w kącie i wydrukował dito dwa tomy o południowéj Rossyi, w których pod pozorem humorystyki, mnóstwa napchał dziwnych bredni, połapanych z ust źle uwiadomionych ludzi. Nie chciałem wcale do kategoryi tych podróżnych należeć i sumiennie wziąłem się do przejrzenia co tu napisano i wydrukowano o miejscowości pod jakimkolwiek bądź względem. Pojmiesz WPan Dobr., że poczynając od Herodota Scytyi i Periplów Arryana, aż do podróży i historyi Francuzów i Niemców, aż do broszur wydanych w Odessie, przeglądać wszystko — praca była nie mała. Część jéj zostawiłem do domu, ale niemniéj miałem do czynienia i na miejscu. Nie wiem czy jakikolwiek kąt kraju, czy jakiekolwiek miasto ma tylu współczesnych historyków i badaczy; czy gdzie wychodzi tyle co tu, o miejscowości rozpraw, badań i t. p. Towarzystwo miłośników historyi i Starożytności jest bodźcem do tego; a sam kraj tak dawno poczynający dzieje, bo od Herodotowych czasów, kraj w którym tyle jeszcze wykopują pomników starożytnych, kraj pod tylą zastanawiający względy — zdaje się podżegać badaczy. Z łaskawą pomocą i uprzejmém interessowaniem się tutejszego Gubernatora P. J. Fiedorowa, Kuratora Naukowego okręgu — Kniażewicza, PP. Skalkowskiego, Murzakiewicza, Łinowskiego i wielu innych osób, którym prawdziwą winienem wdzięczność, udało mi się zebrać dosyć ciekawe materyały.

Co do historyi współczesnéj i statystyki, P. A. A. Skalkowski autor historyi miasta i Noworossyjskiego kraju, dostarczył mi najpiękniejszych zabytków. Właśnie w czasie mego po-

bytu wynalazł on w papierach Kozackiego Zaporożskiego archiwum, relacyę kozacką o założeniu w miejscu gdzie dziś Odessa, wioski tureckiéj Jeni-dana (nowy świat). Jéj nazwanie stało się wyraźnie przepowiednią, dziś dzięki de Ribas, Richelieu i Hr. Woroncow ziszczoną. P. Murzakiewicz, uczony archeolog i numizmatyk, udzielił mi także ciekawych wiadomości i dzieł przez siebie wydanych, uprzejmie pokazał gabinet Towarzystwa, którego jest konserwatorem i Bibliotekę publiczną, a przy niéj niewielki zbiór monet i starożytnych pamiątek, nabytą po Blarambergu. Zbiory te nie są, jakby się komu zdawać mogło, rzeczą maléj wagi. Zbiór monet Towarzystwa i prywatny P. Murzakiewicza, odznaczają się wielkim kompletem numizmatycznych pomników miast Olbii, Pantikapei, Ofiuzy i innych. Zbiory monet Królów Pontu, odznaczają się egzemplarzami niewydanemi i mogącemi kompletować i udokładnić znajomy szereg panujących. Kamienie, rzeźby grobowe, odłamki naczyń, złotych i bronzowych ozdób, rączki od naczyń zwanych Diotas (dwuręczne) w dość znacznéj liczbie złożone są w Muzeum i przy bibliotece. W Muzeum kilka tego rodzaju pomników zastanawia; ale że o tém o ile możności obszerniéj się rozwiodę w moich wspomnieniach podróży, tutaj na wzmiance przestaję.

Słówko tylko jeszcze o ciekawym zbiorze dendrologicznym, którego pomysł, jako i zbioru kruszców i kamieni tutejszego kraju, zdał mi się do naśladowania.

Nie mogąc dojechać do Krymu, który mnie wabił, dla braku czasu, gdyż trzeba było korzystać z rzadkich chwil ciepła i pogody dla kąpieli, zrobiłem tylko wycieczkę do Akkermanu (dawnego Białogrodu, Moncastro (Ofiuzy?) — skąd po brzegu Dniestrowym do Benderu i Warnicy, Kauszan, Kiszeniewa i Tiraspola. Mogłem po mojéj przejażdzce osądzić na jak żwawego postępu drodze jest ten kraj niedawno jeszcze bezludny, którego wszyscy dzisiejsi mieszkańce są przychodzcy. Osobliwszy zaiste kraj, bo zaludniony aglomeracyą najrozmaitszych pierwiastków. Gdyby nic więcéj, sam Białogród, pamiętny tylą wypadkami, tak malowniczy i ciekawy, tak oryginalny, wart widzenia pod wszystkiem, względy. Dodajmy, że P. A. A. Skalkowski towarzyszyć mi był łaskaw w téj wycieczce.

Ale, że pominę resztę — widzisz więc Pan, żem niepróżnował i że dla tego właśnie sprzeniewierzyłem się Tygodnikowi.

Teraz wróćmy jeszcze na chwilkę do Odessy, będę o niéj pisał obszerniéj, bo u nas brak zupełnie wiadomości nietylko historycznych o tym kraju, ale nawet pojęć sprawiedliwych o jego fizyonomii, a nadewszystko brak wiadomości handlu Morza Czarnego, tak ważnego dla naszych prowincyi. Jest to miasto, dziwnie, prawie cudem z mizernéj wioszczyzny tureckiéj Hadżi-Bej. czyni Jena-Dana wyrosłe, któremu omyłką dano starożytnego Odyssos miano, bo jak się pokazuje z periplu Arryana, właściwe Odyssos było gdzieindziéj, a tu Istrion Limon. Brzegi morza Czarnego, dla tego co nie widział Krymu, na tak zwanych z turecka chutorach, prześliczne. Gdzie niegdzie, jak n. p. u Renaud, morze zatacza się w wyrwy brzegów, obłamki skał, dziwacznych i malowniczych kształtów. Chciało się tylko siedzieć tam, a dumać i dumać, bo nic tak nie usposabia do jakiegoś marzenia bez początku, końca i celu, jak szum jednostajny morza i widok téj przestrzeni, tak dziwnie zmiennéj, tak cudownie pięknéj. A kto raz morze widział i nad jego brzegami siedział, pojmuje, że za niém tęsknić może, jak za przyjacielem. Rozumiem teraz dla czego Alfons Karr jeździ co kilka tygodni do morza. Pewnie nie dla rybołostwa, ale dla tego uroczego widoku, którego nic zastąpić, któremu nic zrównać nie może.

Zapewne nadto szczegółowie i nudnie zdaję Panu sprawę z wrażeń moich, nie nowych i nie zajmujących, wybacz mi to łaskawie, na starość ludzie się stają gadułami, a ja widocznie starzeję.

A w domu — (musisz Pan ze mną aż do domu wędrować!) w domu nie rychło się człek weźmie do jakiéj pracy. Naprzód potrzeba się swemi i swoim kątkiem nacieszyć, jam zastał moję całą rodzinę zebraną i nie dziw, że nie zaraz siadłem do dawnéj pracy. Tu nie wytrzymam i muszę się mu pochwalić, muszę jeszcze Panu powiedzieć jak niespodziany dar czekał mnie w domu. Każdy ma swoje śmieszności — ja się do moich chętnie i z serca przyznaję. Oto jestem zbieraczem obrazów i rycin, a każdy do tego zbiorku przybytek upaja mnie radością: cóż gdy dzieło współziomka pomnoży moje drogie skarby? Ja jestem tak śmieszny, że podwójnie cenię rzeczy na naszéj ziemi wyrosłe. Powiem więc Panu, żem w domu zastał niespodziany dar znakomitego naszego artysty, polskiego Verneta, Januarego Suchodolskiego. Obraz ten wystawia, na domiar radości dla mnie,. jednę ze scen poematu Mindowsa, przedmiot powietrzny, i trudno lżéj i powietrzniéj wydać go było, trudno z większą łatwością i i trafnością osadzić na płótnie Ryngolda, lecą-

cego do wschodniéj ojców ziemi. Oświeca go zaogniony wschód swémi blaski różowemi i jeździec na białym koniu ze złotemi skrzydły, z ręką podniesioną wskazującą ku wschodowi, temu tajemniczemu biegunowi litewskiéj Mitologii, w czerwonéj sukni, leci — istotnie leci! Przed nim sokół biały, za nim psy lecą, a daléj jeszcze orszak duchów z wieńcami na skroni, w sukniach białych i przejrzystych. Daleko! daleko, gdzieś pod nogami, czernieje, sinieje, majaczy kawałek ziemi, a po niéj wstążka srebrzysta, to musi być Niemen litewski, a nad nim dymi stos, z którego tylko co duch Ryngoldowy uleciał. To tylko materyalny opis obrazu, niejako inwentarz przedmiotów na nim znajdujących się. Nie mogę opisać ani effektu, ani całości téj kompozycyi, która dla mnie jest i będzie najdroższą pamiątką współuczucia tak znakomitego artysty. Winienem mu największe dzięki, dzięki publiczne, i byłbym szczęśliwy gdyby ten głos doszedł do niego i zanosił mu je — pochodzą z serca. Gdyby był widział uszczęśliwienie moje przy odebraniu obrazu, zadziwienie, niewiarę prawie, nie żałowałby chwili, którą oderwał dla mnie od swych prac ważniejszych. Nic bardziéj nie wzbudza wdzięczności, nad oznaki współuczucia, przyjaźni, na które się nie zasłużyło.

Ale ja znowu, Bóg wie gdzie pobiegłem i nie jeden mnie posądzi, że rozmyślnie tak latam, aby tylko coś pisać, bo są ludzie co myślą. — Dajmy im pokój — wolę nie powiedzieć co myślą i co ja myślę o nich. Przyjm Pan wyraz itd.

Gródek, d. 10. Września 1843.

J. I. Kraszewski.

— Koncert na skrzypcach Pana Władysł. Iżyckiego odbył się ku zapełnemu zadowoleniu dość licznie zebranéj publiczności. — Rozpoczął się dwudziestym drugim koncertem Viottego z *A mol*: piękna ta, smętna kompozycya, zbliżona swym rodzajem do dumek Ukraińskich, przystojna dla tych, którym los co drogiego wydarł, zajęła zaraz słuchających poczynającem *A*, jako głosem z głębi piersi, za którym szły czułe westchnienia, aż dalsze rozwinęły się obrazy. I naszemu sławnemu Lipińskiemu kompozycie Viottego najbardziéj przypadły do duszy: nimi sobie zaczął być jednać tę sławę, która potem tak olbrzymio urosła. Iżycki powkładał trudne, a treściwe własne końcówki (kadencye), które utworowi autora wiele nowych przydały powabów. Waryacye Lipińskiego na pobudki z Purytanów, gruntowny ten układ Lipińskiego, pełny głębokich harmonij, wykonał P. Iżycki godnie autora: jeżeli niekiedy znacznie wychodził z taktu, było to uniesienie się artysty, który się w ciasnych granicach taktu krającego często piękne melodye, zamykać nie da. Wszakże nie tylko najpiękniejsze recytatywa, ta główna ozdoba szkoły włoskiéj, wolne są od taktu, ale i wiele najnowszych autorów starało się przez wprowadzenia niezwykłych rodzajów taktu zapobiedz krajaniu melodyi ruchem marszowym lub walcowym: tak w »Białéj damie« mamy ładny śpiew na przemienny trój- i dwu-ćwierciowy takt, tak Spohr w kwartetach wprowadził takt na 7 części, mianowicie 3 i 4 ćwierci, tak w piękném dziele *Weihe der Töne*, więcéj jeszcze tenże dozwolił sobie wolności w takcie. Amatorom towarzyszącym koncertowi Pana Iżyckiego pochwała się należy, że na chwilę nigdy nie odstępowali gościa swego muzykalnego, wybaczającego często z taktowego przymusu. Śpiew Panny Szumińskiéj również jak gra naszego wirtuozy, wiele odbierał oklasków: odśpiewała Panna Szumińska tak poloneza Ciccarellego, jako i waryacye śpiewywane przez Pannę Sontag, z wielką precyzyą, czystością i jędrnością tonu, cieniowaniem przyzwoitem, zwłaszcza mistrzowskiem zlewaniem tonów, które ostatnie rzadko nam się tu słyszyć daje. Rzadką tę właśność winna Panna Szumińska wspaniałości szanownego męża (A. Ł.), który dowiedziawszy się o talencie Panny Szumińskiéj, bez jéj znania dotychczas, tylko dobro mając na celu, hojnie wynagradzał bawiącego tu nauczyciela muzyki Włocha, aby przydał śpiewowi Panny Szumińskiéj ten portament, który śpiewaków Włoskich jest znamieniem. Panna Szumińska na wielką usposobić się może artystkę; jeżeli bowiem jeden zarzut uczyniéby jéj można, iż w niskich tonach nie dość ma mocy, jest to tylko wada młodego jeszcze bardzo wieku; przy posuniętym wieku tony te zapewne więcéj nabiorą mocy. — Zakończył się koncert ładną, a treściwą, Pieśnią Wajdeloty, własnego utworu koncertmistrza: wyraźniéj i silniéj muzyka przemawiać umie, niżeli usta i język zdołają. Cały tak więc koncert świetnie i miło się odbył: na wielostronne prośby Pan Iżycki jeszcze przynajmniéj jeden obiecał dać koncert, na który zapewne liczna się zbierze publiczność!

M. B.

TEATR.

Pan Mauritius, który sobie wziął zadanie obznajmić Niemców z prawdziwym duchem narodu Polskiego, z jego przeszłością i obecnem dążeniem, a tym sposobem opinii ich należny dać kierunek, napisał dramat w języku niemieckim: »*Das moderne Polen.*« Co dotychczas w pisemkach swych i artykułach teoretycznie rozwijał, to w dramacie tym w żywych przedstawia obrazach. Głównym zaś dramatu tego wątkiem jest walka starego charakteru Polskiego z nowym, i zwycięstwo tego, co jest rzetelnie polskiem. — Pierwsza reprezentacya téj sztuki dana będzie w teatrze tutejszym w przyszły Wtorek; a że treść tego dramatu mocno nas dotyczy, przeto zwracamy nań uwagę publiczności, zwłaszcza że ciekawą jest, jak autor życie i charaktery polskie pojął.

S.

OBWIESZCZENIE.

Mliwo dla tutejszego Królewskiego magazynu na zubrze *Koplina*, wynoszące rocznie około 800 wencpli żyta, ma od 1. dnia Lutego 1844. poczynając, na czas nieoznaczony, tutejszym miejskim wodnym młynarzom drogą submissyi najmniéj żądającemu być wypuszczone.

Tym końcem wyznaczyliśmy termin na dzień 5ty Grudnia r. b. w naszym lokalu urzędowym, którego to dnia o godzinie 12téj południowéj nadeszłe submissje otworzone zostaną. Submissje te winny być na piśmie i opieczętowane pod rubryką: »Submissja na mliwo dla Królewskiego magazynu w Poznaniu od dn. 1. Lutego 1844. poczynając« podawane.

Szczegółowe warunki tego mléwa, równie jak i opisanie drutowego zubra *Koplina*, mogą być u nas w godzinach służbowych przejrzane.

Poznań, dn. 21. Listopada 1843.

Królewski Urząd Prowiantowy.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 22. Listop. 1843. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	1	21	—	1	22	6
Żyta . dt.	1	7	6	1	8	6
Jęczmienia dt.	—	25	—	—	26	—
Owsa . dt.	—	16	6	—	17	6
Tatarki dt.	1	5	—	1	6	—
Grochu . dt.	1	5	—	1	6	—
Ziemiaków dt.	—	10	6	—	11	—
Siana cetnar	—	24	—	—	25	—
Słomy kopa	5	10	—	5	15	—
Masła garniec .	1	28	—	2	—	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 26. Listopada 1843. r. będą mieli kazanie: *przed południem.*	*po południu.*	W ciągu tygodnia od dnia 17. do 23. Listop. 1843.: urodz. się chłopców	urodz. się dziewcząt	umarło płci męsk.	umarło płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Pn. Wieruszewski.	— —	3	2	2	1	5
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Mans. Fabisz.	— —	3	—	3	1	1
W kościele S. Wojciecha . . .	- Mans. Celler.	— —	3	4	4	4	5
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	—	3	—	2	5
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	X. Pr. Amman	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów . .	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W klaszt. Sióstr miłosierdzia .	Kleryk Słowiński.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	3	1	3	3	6
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	—	—	—	—	2
W kościele garnizonowym . . .	Nad Kazn. w. Cranz.	— —	—	1	3	—	1
		Ogółem . . .	12	11	15	11	25

Dla tutejszych czytelników gazety dołączone jest do dzisiejszego numeru obwieszczenie tutejszego Magistratu, tyczące się podatku od dochodów.